



**2 kwietnia 2013 | Wrocławski Teatr Współczesny**  
**Spotkanie z twórcami spektaklu *Kotlina* i zespołem aktorskim.**

**Tatiana Drzycimska:** Witam! Za Krzysztofem Tatarem idzie Kolo, Wena jak zwykle przestrzega własnych zasad, Santos, Maciej Kowalczyk, Renate Jett, Anna Szoc (będzie tłumaczyła dla Renate dzisiejsze spotkanie), Agnieszka Olsten, Bogusław Kierc, Kuba Suchar, Marta Malikowska, Tadeusz Ratuszniak, Tomasz Orpiński i Katarzyna Bednarz. Dobry wieczór. Na sali są dwa mikrofony i bardzo proszę, aby Państwo z nich korzystali – wygłaszali uwagi, zadawali pytania.

Agnieszko, jak się reżyseruje zwierzęta na scenie?

**Agnieszka Olsten:** Dobry wieczór.

Reżyseria zwierząt jest stanem rozpoznania/wiedzy i akceptacji. Założyliśmy, że to my będziemy się uczyć, a one wniosły dużo empatii i czułości w proces budowania przedstawienia. Nie musieliśmy odgrywać ról typu reżyser, aktor, bo psy „wzywały” do bycia sobą na bardziej podstawowym poziomie. Był z nami Krzysztof Tatar, który jest trenerem psów, ich opiekunem, ale miałam wrażenie, że on nie uczył zwierząt jak mają się zachowywać na scenie, ale uczył nas, jacy możemy być wobec zwierząt. Dzięki Krzysztofowi czuję się ze zwierzętami bardzo dobrze.

**Tatiana Drzycimska:** Kto ze współtwórców spektaklu ma psa?

**Agnieszka Olsten:** Kompozytor. I reżyser światła.

**Tatiana Drzycimska:** Czyli Kuba Suchar, a także Bartosz Nalazek, autor światła; Marta ma kota, Tadeusz ma kota. Maciek, masz psa czy kota?

**Maciej Kowalczyk:** Mam psa imieniem Puniek.

**Tatiana Drzycimska:** Czy to, że masz zwierzę w domu, miało znaczenie dla pracy nad tym przedstawieniem?

**Maciej Kowalczyk:** On ma jedenaście lat. Po tej pracy, która była ciekawym doświadczeniem, dochodzę do wniosku, że mam bardzo niewychowanego psa. Ciężko zmienić nawyki. Krzysiek na samym początku naszej pracy powiedział coś, co mnie zdziwiło, żeby nie podchodzić do psów i nie głaskać, ponieważ psy nie są od głaskania, wcale tego nie potrzebują. I że trzeba być w obcowaniu z psem bardzo konsekwentnym. Brakowało mi tej konsekwencji z moim psem i tego się tutaj nauczyłem, chociaż na scenie nie mam zbyt dużej interakcji z psami.

**Tatiana Drzycimska:** Z dzieckiem też trzeba być konsekwentnym, w ogóle, z drugim człowiekiem...

**Marta Malikowska:** Z sobą trzeba być konsekwentnym.

**Tatiana Drzycimska:** Agnieszko, kiedy przystępowałam do pracy miałam wyobrażenie o tym jak to będzie i po co to robisz. Jest prawie miesiąc po premierze, są recenzje, jest publiczność. Co się tak naprawdę zdarzyło w związku z *Kotliną*?

**Agnieszka Olsten:** Nie każde dzieło sztuki, ale dzieło sztuki scenicznej jest emanacją. Co to oznacza? Że jest to pewien wytwór, który powstaje dzięki spotkaniu takich a nie innych ludzi. Z ich bagażem doświadczeń, z ich wykształceniem, z ich światopoglądem, z ich światoczućmi, z ich byciem w kulturze, z ich – nie boję się tego powiedzieć – życiem duchowym i mentalnym. Proces prób trwa zazwyczaj dwa miesiące. Tekst jest pewnego rodzaju trampoliną, to pierwsza fascynacja, pociąg do tego, żeby polecieć dalej i coś wspólnie wytworzyć. Jestem niezwykle czuła i uważna na te pierwsze decyzje, kogo zapraszam do pracy. W reżyserski sposób kocham każdego z tych ludzi, którzy są na próbach. Staram się tak pracować, by z jednej strony mieć na horyzoncie formę dzieła scenicznego, kontrolować rytm, przestrzeń, dynamikę dramaturgiczną. Jednocześnie istotne jest dla mnie wytworzenie takiej częstotliwości, żeby każdy z realizatorów i aktorów wypowiedział się w swoim brzmieniu. Wspólna praca jest emanacją. To, co Państwo oglądają, albo czego Państwo doświadczają, jest formą wynikającą z tego składu, z tego spotkania, z tego, co razem przeżyliśmy, poznając się, akceptując się, ścierając.

Dzieło sceniczne posiada swoją *Takość*, ale też dla każdego z Państwa – podejrzewam – jego *Gęstość* będzie inaczej odbierana. Gdybyśmy zajęli się teraz wspólnie pracą nad wybraną sceną, mogłoby się okazać, że każdy z nas spotyka się z nią na odmiennych rejestrach. Scena dla pana czy pani może być o czymś innym. Jest też jeszcze jedna tajemnica naszego wspólnego obcowania z dziełem teatru: To mogło zapracować dziś, ale To może zapracować za tydzień, a może i za piętnaście lat. Wychowałam się w Krakowie, w czasach wielkich przedstawień Jerzego Grzegorzewskiego, Jerzego Jarockiego, *Lunatyków* Krystiana Lupy. Zaczęłam chodzić do teatru, mając lat trzynaście, czternaście i cały czas pamiętam tamto doświadczenie widza, po dwudziestu latach nagle dociera do mnie jakaś scena, odprysk, fragment, który wciąż we mnie pracuje. Teatr ma swój język, rzeźbi w nas na swój sposób, proces przyswajania dzieła scenicznego może być rozciągnięty w czasie. Dzisiaj w rozmowie z Bogusławem Kiercem użyłam sformułowania, że teatr właściwie jest dla ludzi wierzących. To znaczy, że potrzebuje zaufania, że choć się nie wie, o co chodzi, to pozwala się migotać na scenie temu brakowi pewności, że to może wyjaśniać się latami.

Zazwyczaj pojawia się też pytanie: czy coś bym zmieniła? No więc, nie. Ten spektakl zaistniał w takim momencie mojej artystycznej drogi i życia, że czuję się z nim niezwykle naturalnie. Po raz pierwszy pracowałam z Kubą Sucharem z Olafem Brzeskim, który tworzył scenografię, byłam ciekawa tego spotkania. Ich wkład, Asi Kaczyńskiej, która jest autorką kostiumów, Bartka Nalazka, reżysera świateł, i każdego z aktorów, jest naturalnym osoczem moich poszukiwań. Olga Tokarczuk pisząc tę powieść, postawiła bardzo wysoko poprzeczkę. Polska literatura jest dla mnie ukochanym impulsem do poszukiwania języka scenicznego przekazu.

**Tatiana Drzycimska:** Praca nad tym przedstawieniem toczy się nie tylko w odbiorcach, którzy zdążyli już je zobaczyć, ale też dosłownie na scenie. Pojawiły się nowe elementy. Olaf nie zmarnował dwóch tygodni od zakończenia pierwszego cyklu spektakli. Mamy mech, który przerasta szpary podłogi...

**Agnieszka Olsten:** Olaf jest takim scenografem, który ciągle coś rzeźbi, układa przed spektaklami.

**Tatiana Drzycimska:** Jest rzeźbiarzem, pracuje w materii trochę innej niż ci, którzy się zajmują głównie scenografią teatralną. Agnieszka „wyjęła” go z pracowni rzeźbiarskiej i Olaf po raz pierwszy w życiu zrobił scenografię. Tak jak Kuba muzykę do przedstawienia.

**Agnieszka Olsten:** Spektakl wyglądałby inaczej, gdyby zaproszenia nie przyjęła też Renate Jett, za co jestem jej niezmiernie wdzięczna. Warunkiem sine qua non zaistnienia tej pracy było znalezienie aktorki, która może opowiedzieć o świadomości Janiny Duszejko, nie zagrać ją, ale opowiedzieć o jej światoołgądzie i światoczućmi. I Renate to coś wniosła.

**Tatiana Drzycimska:** Renate, czy długo się zastanawiałaś, kiedy Agnieszka zaprosiła Cię do współpracy? Znałaś powieść Olgi Tokarczuk?

**Renate Jett:** Nie znałam książki. Przeczytałam i wydało mi się bardzo interesujące to, w jaki sposób pisze się tam o zwierzętach, ludziach, astrologii. Wszyscy pochodzimy z tego samego źródła, jesteśmy ze sobą połączeni, zapomnieliśmy o tym. Kiedy mówię kwestię o komunikowaniu się z duszą komara, to Państwu pewnie przychodzi do głowy, że ta kobieta po prostu ma kompletnego świra. Ale mogę podać przykład, że to możliwe. Nie żartuję. Przez wiele lat miałam gniazdo os na drzwiach balkonu. Większość osób myślałaby przede wszystkim o tym, w jaki sposób się ich pozbyć. Dostyc łatwo i szybko można to przeprowadzić, podobnie jak pozbyć się komarów czy pajaków, na przykład wziąć odkurzacz i wciągnąć je do środka. Postanowiłam podejść do tego w inny sposób, że musi być inny sposób komunikacji. Kiedy porozumiewam się z psami, może wydać się to bardziej zrozumiałe, bo pies to większe zwierzę, można do niego przemawiać, on rozumie. Ale to się dzieje tak samo w przypadku dużych, jak i małych istot. Postanowiłam skomunikować się z duszą tej rodziny os. Pierwsze co zrobiłam, to była ich akceptacja. Zrozumiałam, że jesteśmy nauczeni różnic, ale tak naprawdę pochodzimy wszyscy z jednego źródła. Nie ma różnicy między człowiekiem, psem albo drzewem. I przez trzynaście lat, kiedy osy były na moim balkonie, ani jednego problemu z nimi nie miałam. One czuły, że ich obecność została zaakceptowana. Oczywiście, nie to, że sobie myślały: o to fajna babka, nic jej nie zrobimy. To się działo dawno temu, kiedy zaczynałam rozumieć, że wszyscy pochodzimy z jednego źródła. Wychodząc z tego przekonania można wiele rzeczy przemyśleć na nowo, dowiedzieć się po prostu czegoś o innych bytach, na

przykład o komarach w Afryce, które mogą zarazić malarią.

Nie jem zwierząt, nie zabijam ich, nie korzystam z tego, co zostało zabrane zwierzętom, na przykład nie jem jajek.

**Agnieszka Olsten:** Podsumuję naukę Renate. Najważniejszy jest moment akceptacji drugiej istoty taką jaką ona jest. I w tym sensie odpowiem na pierwsze pytanie, że od psów, tak jak od każdego, możemy się uczyć akceptacji. Oczywiście zastanawialiśmy się, czy psy nie męczą się z nami, trzeba było zaakceptować, że to są te a nie inne psy, zdrowe fizycznie i psychicznie, z jasnym rodowodem, pracujące. Zapewne zupełnie inaczej wyglądałyby sceny, gdybyśmy pracowali z psami ze schroniska. One są takie a nie inne i dlatego dokładnie takie a nie inne sceny mogły zostać zrealizowane. Nie przycinaliśmy ich do jakiegoś wyobrażenia, nie eliminowaliśmy ich zachowań, to dotyczy wszystkich na scenie, ale i w życiu tak powinno być. Co może jest największą nauką, jaką osiągnęliśmy dzięki tej realizacji.

**(głos z widowni):** Nauka pani Renate to czysty buddyzm.

**Agnieszka Olsten:** Renate nie jest buddystką, spektakl też nie jest buddyjski, ale opowiem buddyjską historię. Żyła kiedyś w Tybecie wariatka, stara, brzydka kobieta, która mordowała zwierzęta, brutalnie odcinając im głowy. Społeczność miała z nią kłopot, wycofano ją na odludzie. Okazało się, że była wielką nauczycielką, która urzeczywistniła nauki najwyższej tantry. Odcinając głowy, doprowadzała zwierzęta do wyzwolenia, jakie można osiągnąć przez tysiące lat medytacji. Więc... jak mówi jedna z postaci w naszej sztuce: nic nie widać na pierwszy rzut oka. Na tym polega także tajemnica ostatniej sceny. Co tak naprawdę robi Janina, zabijając psa, z którym zbudowała tak głęboki kontakt?

**Tatiana Drzycimska:** Mówi się: „człowiek człowiekowi wilkiem”. Krzysztofie, co by znaczyło, że człowiek, człowiekowi jest psem?

**Krzysztof Tatar:** Bardzo uważałbym na tego typu sformułowania, żebyśmy nie tracili poczucia, że pies jest psem, a człowiek człowiekiem. Często jest tak, że chcemy z psa zrobić brata, siostrę, córkę, a pies jest tylko psem. Jeżeli go będziemy postrzegać w takich kategoriach, będzie mu z tym dobrze. Tak stworzyła go natura.

**Tatiana Drzycimska:** Ale z drugiej strony mówimy o współistnieniu, o równości istot. Gdzie jest logika?

**Krzysztof Tatar:** To jest bardzo proste. Trzeba cofnąć się w czasie. Paradoksalnie, to nie my udomowiliśmy psy, tylko psy nas. Zrozumiały prostą zależność: tam gdzie my, tam jedzenie. Najnowsze badania dowodzą, że już ponad czterysta tysięcy lat temu pierwsze psowate były przy siedliskach ludzkich. Na początku nie funkcjonowały jak obecne psy, które cały czas kształtujemy, modyfikujemy ich geny, to jest tak zwana kynologia. To trwało tysiącami lat. Gdyby nie psy, nie byłoby naszej cywilizacji. Budowaliśmy osiedla i musieliśmy się ich trzymać, nie mogliśmy już szukać następnych terytoriów. Kiedy pojawiło się zwierzę, ono pilnowało stado, a my mogliśmy przesiadłać się na inne tereny, poznawać je, zdobywać. Dzięki psom jesteśmy także tu, gdzie jesteśmy, w Teatrze Współczesnym.

Jest ponad pół miliarda psów na świecie. Polska jest trzecim krajem Unii Europejskiej pod względem liczebności psów, na mieszkańca przypada jeden pies. Wiadomo, że psy w Polsce jeszcze nie są tak traktowane jak na Zachodzie. Widać to po schroniskach, ale nie tylko. We Wrocławiu jest ponad pół tysiąca zwierząt do natychmiastowego zabrania ze schronisk, one potrzebują pomocy. Jeżeli ktoś z widzów chciałby psa, nie ma problemu. Pomożemy wybrać, nawet wyszkolić, mam Fundację 2plus4, która głównie się zajmuje się ratowaniem psów. Bo dlaczego one trafiają do schronisk? Dlatego, że ludzie chcą w psie widzieć człowieka, zaczynają pozwalać mu na rzeczy, na które pies nie był przygotowany i których nawet nie chce. I nie daje sobie z tym rady...

Dobry przykładem jest to, co Maciek powiedział, że mu nie pozwoliłem pogłaskać psów. To tak jakbym się z nim spotkał i cały czas go dotykał. Cześć, cześć, podajemy sobie dłonie, ale w końcu chowamy ręce. Jeśli nie, to bym powiedział: stary, no weź, daj mi święty spokój. Tak samo jest z psami. Trzeba je traktować zgodnie z naturą, do tego są stworzone i nie można zaburzać natury. To wszystko musi być zrównoważone. Z naturą nie wygrasz, to jest w genach zapisane. Nierealne jest, żebym goldena, czyli Kolo, nauczył takiej obrony jak Santosa. On był do czegoś innego stworzony. To jest grupa psów myśliwskich, a to jest grupa psów pasterskich, czyli grupa pierwsza, do której zaliczają się psy do pasienia, na przykład naszego stadka. Jeżeli ktoś ma owczarka niemieckiego jako pierwszego psa, często sobie z nim nie radzi, dlatego schroniskach są nimi przepelnione. Ludzie nie mają wiedzy. Wszystkie patologie z tego wynikają.

**Tatiana Drzycimska:** Agnieszko, dużo mówiliście z Igorem Stokfiszewskim, współscenarzystą i dramaturgiem *Kotliny*, o budowaniu wspólnoty istot ludzkich i zwierzęcych w trakcie tej pracy. Czy utwór Olgi Tokarczuk był dla Ciebie materiałem do wypróbowania tej tezy? Sam w sobie jest thrillerem ekologicznym, w którym główna bohaterka morduje myśliwych w zemście za to, że zabili jej dwa psy. Czy zapraszając psy do teatru i pozwalając im funkcjonować na równi z aktorami, chcesz zaprzeczyć pogładowi, że pies w teatrze absorbuje uwagę widza i aktor nie może przy nim grać? Chcesz nas nakłonić, żebyśmy w życiu też spróbowali traktować je na równych prawach? Czy tego nie dało by się przeprowadzić bez zwierząt na scenie?

**Agnieszka Olsten:** Jestem reżyserem, dlatego boli mnie mówienie, że powieść jest tylko materiałem. Dla mnie literatura, nawet jeśli okaże się, że zajmę się jednym zdaniem z danego dzieła, jest tym, co mnie wzywa. O powieści Olgi Tokarczuk mówi się, że to kryminał ekologiczny, ale tam jest wbudowany podskórnym bardzo trudny program, ta powieść wzywa do myślenia inaczej. A teatr wydaje się naturalnym laboratorium do myślenia inaczej. Za każdym razem, gdy przychodzimy do teatru, odważamy się na to, żeby nasz umysł został zaskoczony, nie rozpoznał rzeczywistości, która wyłania się ze światła. Powieść *Prowadź swój pług przez kości umarłych* wzywa do tego, żebyśmy pomyśleli w sposób niecodzienny. Jest w niej utopijny projekt, który przedstawia Boros. To wielkie wyzwanie: dlaczego mamy inne nazwy dla ludzi a inne dla larw, inne dla roślin? Nie! Zaczniemy nazywać się tak samo i zobaczymy co z tego wyniknie. Dla mnie ta utopia była objawieniem. Oczywiście jest fabuła, morderstwa, kotlina, która jest na mapie między Ząbkowicami a Lewinem Kłodzkim. To pada ze sceny, bo dla mnie utopia zawsze ma wyznaczniki geograficzne i jednocześnie jest

utopią wewnętrzną. Pytanie, czy taka anarchistka, wariatka, kobieta z innego świata może uruchomić utopię, inną rzeczywistość? To wszystko dzieje się na dwóch poziomach. Jeden poziom to Kotlina Kłodzka, ale przecież my jej nie ilustrujemy, dajemy sobie tylko parametry, żebyśmy mieli się czego trzymać. Drugi to poziom utopii, którą próbujemy wytworzyć między nami, wypowiedzieć ją, myśląc o alternatywnej rzeczywistości. Być może takiej, gdzie wszystkie nazwy się zrównają. I kiedy zobaczę robaka, który wyżera mi mąkę, to go nie zabiję, bo pomyślę, że skoro ja coś jem, to może on też ma prawo coś zjeść, że on też jest konkretną istotą, jak ja jestem Agnieszką Olsten. To jest szalony projekt, uwielbiam scenę, w której Boros przedstawia tę utopię.

Nasze przedstawienie jest próbą zrealizowania powieści Olgi Tokarczuk. Nie opowiadamy powieści scena po scenie, bo to jest niemożliwe. Musielibyśmy stworzyć widowisko, które trwałoby miesiąc. Agnieszka Holland przygotowuje się do filmu według tej powieści i z tego, co wiem, to też będzie to przełożenie na język filmowy. Zapewne będzie to wspaniałe przeżycie dla nas wszystkich.

**Tatiana Drzycimska:** Chociaż Olga Tokarczuk w tym przypadku sama pisze scenariusz.

**Agnieszka Olsten:** Planując w Teatrze Współczesnym adaptację powieści, myśleliśmy o dziele scenicznym, czyli pewnego rodzaju dziele pochodnym, czymś co zapładnia i popycha do teatru. Myślę, że to udało się zrealizować.

**Tatiana Drzycimska:** Kuba, czy gwiazdy nas widzą? Grasz o tym.

**Kuba Suchar:** Pytanie jest niesamowicie trudne. Nie mam pojęcia, naprawdę. Chętnie przyjąłbym za fakt pomysł, który pada w sztuce, że każdy uczynek zamienia się w film, który potem obserwują planety. Bliska mi była ta praca, bo jak byłem mały, chciałem zostać leśniczym. Nie żartuję. Cała moja działalność, która jest zupełnie pozateatralna (pierwszy raz w życiu ktoś zaproponował mi pisanie muzyki do spektaklu), ma bardzo dużo wspólnego z przyrodą, naturą. Nie potrafię oddzielić mojej działalności muzycznej (a jestem perkusistą) od takich zjawisk. W zupełnie naturalny sposób wpadłem w to przedsięwzięcie. Prawdopodobnie miała na to wpływ wystawa, którą z Olafem pokazałem we wrocławskim BWA, bo po jej obejrzeniu Agnieszka zaprosiła mnie do współpracy.

**Tatiana Drzycimska:** W Biurze Wystaw Artystycznych były właściwie dwie wystawy, obydwaj wystawialiście prace. Na filmie, który tam był prezentowany, Kuba z kolegami muzykami, z całą elektroniczną maszyną i Bóg wie czym jeszcze, przez pięćdziesiąt minut grali w lesie. Szczęka mi opadła maksymalnie, nie wiedziałam, że elektronika tak świetnie wpisuje się w choinki, poszycie... Byli organicznie złączeni z tym środowiskiem.

**Kuba Suchar:** Dla mnie to nie było dużym zaskoczeniem, czymś naturalnym jest grać na instrumencie elektronicznym czy jakimkolwiek innym. Generuje się muzykę, ona jest czymś naturalnym. Wszyscy śpiewają przy goleniu albo w czasie świąt, albo na pogrzebach. Wziąłem muzykę i tylko wsadziłem w odpowiednie (dla mnie) momenty. Istotne było to, że Agnieszka dała mi absolutną wolność, jak muzyka miałaby wyglądać, co miałoby się znaleźć w obszarze dźwięków. Dużą inspiracją była przestrzeń zaprojektowana przez Olafa. On mi oczywiście wcześniej dużo o niej opowiadał, jakoś sobie ją wyobrażałem, ale jak wszedłem do sali i zobaczyłem... A potem jeszcze Bartek Nalazek siadł obok mnie, gdzieś wśród foteli, i zaczął przez krótkofalówkę wydawać komendy, co dopalić, a co zgasić, że wyładowcza gaśnie, że za szybko... To wszystko i wszyscy byli dla mnie totalną inspiracją. Bardzo dużo czasu spędziłem na próbach, oczywiście mniej niż aktorzy. To się po prostu wydarzyło. Nie musiałem iść przeciwko sobie. To nie dla mnie...

Przytapałem się na czymś. Po dwóch tygodniach pracy byłem zupełnie przerażony tym, że muszę podołać jakiemuś wyzwaniu i zacząłem wymyślać nieprawdopodobne historie, niekompatybilne ze mną, jakby teatralne. Zorientowałem się, że to kompletny absurd, że to się kupy nie trzyma, albo raczej bardzo mocno się jej trzyma. I postanowiłem po prostu robić to, co robię, kiedy gram ze swoimi zespołami. A jest to w większości muzyka improwizowana. Tutaj oczywiście muzyka jest napisana i nagrana, ale sposób jej powstawania był wynikiem tego, że zamykałem się w studio i oddawałem się myśleniu o tym, co się wydarzyło na próbie. I popłynęło. Tak to wyglądało. Dziękuję.

**Urszula Kiliańska (głos z widowni):** Chciałam zapytać Panią Agnieszkę, panią reżyser, o relacje z Olgą Tokarczuk, o wrażenia ze spotkania z nią. Co zaskakującego? To jest też chyba niesamowite – spotkanie z autorką na potrzeby spektaklu.

**Agnieszka Olsten:** Oczywiście najpierw spotkałam się z powieściami Olgi Tokarczuk i nawet nie ta powieść, ale *Anna In w grobowcach świata*, była dla mnie samej powieścią inicjacyjną. Jakby ta opowieść stała się moją wewnętrzną siostrą. Natomiast podczas pracy nad adaptacją *Prowadź swój pług przez kości umarłych* byłam spokojna, ponieważ Igor Stokfiszewski, dramaturg, bardzo dbał na każdym etapie, żeby praca, nawet jeśli nie będzie dokładnie po literach Olgi Tokarczuk, to żeby była z ducha Olgi Tokarczuk.

**Urszula Kiliańska (głos z widowni):** To na poziomie powieści, a na poziomie pracy nad spektaklem była jakaś relacja?

**Agnieszka Olsten:** Olga nie uczestniczyła w próbach. Przesłała nam ciastka i szampana. Zobaczyła spektakl na premierze.

**Urszula Kiliańska (głos z widowni):** To super.

**Tatiana Drzycimska:** 10 marca, nazajutrz po premierze, mieliśmy tu spotkanie z Olgą Tokarczuk i Igorem Stokfiszewskim. Zapis jest w kwietniowym numerze dwumiesięcznika „Didaskalia”, razem z recenzją i innymi materiałami, można go także przeczytać u nas na stronie.

**(głos z widowni):** Rozumiem, że Santos nie boi się strażaków, tak?

**Krzysztof Tatar:** Santos nie boi się strzałów. Nie wiem, czy zauważyliście, że była dziś taka akcja, że jak Tomek wchodzi...

**Agnieszka Olsten:** Dzisiaj pistolet nie chciał wystrzelić.

**Krzysztof Tatar:** ...to Santos już go sprawdza, gdzie jest, co robi. To jest pies do obrony sportowej. Polega to na tym, że pies gryzie człowieka dla zabawy. Jeżeli ściągnąłbym rękaw, który chroni moją rękę przed gryzieniem, ten pies mnie nie zaatakuję, bo nie będzie tego znał. Psy użytkowe, czyli psy, które się zajmują gryzieniem ludzi, to są psy służbowe: policja, wojsko i tak dalej. Santos pracuje, może nie na co dzień, ale dosyć często zdarza mu się jeździć po przedszkolach. We Wrocławskim Teatrze Lalek jest teraz spektakl *Pacan*, robię tam warsztaty dla dzieci i muszę mieć stuprocentowe zaufanie do tego psa.

Nie wiem, czy zauważyliście, że dzisiaj jak Tomek podniósł za bardzo Renate, to on go złapał. Bał się, co Tomek chce zrobić Renate. Santos jest bardzo emocjonalnie związany z Renate. Najbardziej z trzech psów, które widzicie na scenie. Ma z nią najlepszy kontakt, więc postanowił ją bronić. No i Tomek ma dziurę w płaszczu. Po długiej przerwie w graniu *Kotliny*, Santos zaczął robić takie rzeczy, że Wenę...

**Agnieszka Olsten:** Wena zawsze gra to, co grała, usiłuje kopolować z Kolo.

**Krzysztof Tatar:** Wena zawsze to gra... W wywiadzie dla wrocławskiej „Gazety Wyborczej” mówiłem, że psy traktują scenę jako deski, teatr nie jest dla nich świątynią, zachowują się naturalnie. Od Agnieszki zależało, żeby psy nie były tresowane, tylko żeby wszystko było zgodnie z naturą. Urzekło mnie to. Zawsze jak pracuję w filmie albo w teatrze, reżyser chce ode mnie, żeby pies coś zrobił. To, co tutaj widzicie, jest praktycznie spontaniczne. Siedzę w pierwszym rzędzie i sprawdzam, co te psy robią. I nagle widzę takie akcje dziś... Naprawdę czasami boję się o Tomka, bo widzicie, nawet jak tylko wchodzi i rękę bierze, Santos już na niego. I co on robi? Też boję się o Tadeusza, bo jest scena, że musi coś z Santosem zrobić: podejść i zabrać broń, a jest nagi. Wszystko się może wydarzyć. Muszę bardzo uważać.

**Tatiana Drzycimska:** Czy nadal macie strach, że coś się wydarzy?

**Tadeusz Ratuszniak:** Ano, mamy strach.

**Tatiana Drzycimska:** Co trzeba zrobić, żeby się mniej bać?

**Tadeusz Ratuszniak:** Dzisiaj nie musiałem wynosić pistoletu, bo go nie było na scenie. Ale zazwyczaj pistolet był i najpierw leżał koło Santosa, a potem Santos leżał na pistolecie. Jak podchodzę, wiem, że bliżej Santosa są inne części mojego ciała niż ręka. Patrzy na mnie tak... no, to jest wyzwanie. Muszę mu pokazać, że jestem większym samcem niż on, że ja tu rządzę. Zresztą tak Krzysztof go szkolił. Dzisiaj na próbie wznowieniowej z marszu zrobiłem tę scenę i Santos uświadomił mi, że nie ma nic z marszu.

**Krzysztof Tatar:** Próbował go złapać za rękę. Było nieciekawie, ale Tadeusz ma refleks, naprawdę szybki człowiek.

**Tadeusz Ratuszniak:** Chciał mnie przestraszyć. Próbowaliśmy to potem kilka razy, żebyśmy obaj czuli się pewnie, o co tu chodzi, że to nie jest zagrażające dla niego, że to normalna czynność, którą będę wykonywał, bo taki mamy układ. Chciałem tak sobie przelecieć scenę, a tu reakcja z jego strony: to jest mój pistolet.

**Krzysztof Tatar:** Trzeba być ciągle czujnym. To jest tylko zwierzę, powtarzam to. Pracuję ponad dwadzieścia lat z psami, ale dużo mam blizn, więc szanuję te zwierzęta. Naprawdę... pokażę Wam zęby Santosa. Nawet nie chodzi o to, że one są ostre. Głowa, szczęki są najsilniejszą częścią ciała psa, miazdzy kości. Mam tutaj bliznę, pies mnie tylko drasnął, a widziałam kość i żyłę. Strasznie długo się goi, to nie są rany cięte, tylko szarpane. Lekarz nie ma co szyć, samo się zrosło. Trzeba strasznie uważać.

Jak Bogusław i Renate zaczynają tańczyć, Santos potrafi podejść i złapać Bogusława za nogę. Nie zauważacie tego, koncentrujecie się na innych rzeczach, ale ja cały czas patrzę na psy i widzę, że Santos potrafi złapać Bogusława zębami i trzymać. Czy on Renate coś nie robi? Ale tutaj wszyscy aktorzy świetnie pracują, naprawdę jestem pod wrażeniem. Musieli w kilka miesięcy nauczyć się kynologii, którą przyswajałem sobie ładnych parę lat. To nie jest łatwe przekazać wieloletnią wiedzę na kilku próbach.

Jak mój inny pies grał u was w Teatrze Współczesnym w *Pasażerce*, przez miesiąc codziennie przez godzinę trenowaliśmy jedno ujęcie, żeby aktorce nic się nie stało. Trudny był moment złapania aktorki za brzuch. Wymyśliliśmy, że pies łapie za torebkę i zrywa ją. Ludzie na widowni nie wiedzieli, czy to jest wyuczzone, czy pies się na nią rzucił. Widzowie wstawali, nie wiedzieli, co mają zrobić. A w *Kotlini* wszystko jest naturalne i szybkie, więc trzeba bardzo uważać.

**Tatiana Drzycimska:** Jak dla was ta ludzko-psia wspólnota wypada w pracy na scenie? W kontekście przekonania, że dziecko, naturszczyk, zwierze odbierają aktorowi uwagę widza, a także zagrożenie, o których była mowa. Co to za przygoda dla zawodowego aktora, taki spektakl?

**Bogusław Kierc:** Tak się zastanawiam, czy traktować to w kategorii przygody... Jednocześnie tamuje mnie obawa przed wejściem w zupełnie inną sferę niż ta, do której upoważnia teatr. Ale spróbujmy połączyć to z tym, o czym mówiła obszernie Renate, co jest startem do takiej relacji, z tym, co okazuje się codzienną praktyką. Nie słuchałem opowieści Renate z dystansem, ani z poczuciem: no ładna to anegdotka. Człowiek istnieje wobec czegoś, czego nie znamy, nigdy nie poznamy, jesteśmy wobec tajemnicy człowieka, zwierzęcia, rośliny. To sfera bardzo intymna, Cykl prób z psami był praktykowaniem bycia na tych przełęczach. Jak to się dzieje tam, gdzie nie mogę sobie pozwolić na przemądrzałość, na

tak zwaną mądrzejszość, która nas powoli zabija i uniemożliwia nam bycie wobec siebie, bycie ze sobą? Na dobrą sprawę, jeżeli pies uczy moresu, to należałoby to przyjmować tak, że on mnie tym obdarowuje a nie, że ja teraz powinienem się uzbroić w swój mores. Mówiąc żartobliwie.

Nie mam wątpliwości, że bycie z psami pozwoliło mi wydobyc się z pewnej przypadłości, która w racjonalnym ujęciu przedstawiała się tak. Miałem termin ważnej operacji i jakoś dziwnie z tego terminu już korzystać nie musiałem. Nie mówię o dogoterapii. Mówię o czymś zupełnie innym, mianowicie, że bycie z psami pozwalało mi nie zajmować się tym, czy w tej chwili prawidłowo postawię nogę czy nie, czy powinienem się tak podeprzeć czy nie. To, co się między nami działo, było spontaniczne. Dostosowywałem się i już było za późno, żeby pomyśleć: zaraz, zaraz, kochany, ale może teraz nie wstaniesz. No i jakoś udało się wstać. Czyli wszystko, co się dzieje, to jest kwestia wysłyszania muzyki bycia: ze sobą, z innymi ludźmi, ludzi z chmurą, ludzi z psem. Właściwie powinniśmy się zanurzyć w bycie, obojętnie jaki mamy słuch, czy absolutny, czy absolutnie nie do przyjęcia. On zawsze jest na tyle wrażliwy, że jesteśmy w stanie wysłuchać tej muzyki. Coś takiego dzieje się w byciu z psami. Jeżeli Matoga mówi: „Jesteś dla mnie chodzeniem psów”, to byłaby to definicja tego czegoś, co się przedarło przez to, czego nauczyliśmy się będąc z psami. Ale, podkreślam, że będąc, czyli my ludzie będąc ze sobą wtedy, kiedy równocześnie jesteśmy z psami.

**Krzysztof Tatar:** Bogusław chodził o lasce, a teraz... to jest paradoks, że tu się potrafi takie rzeczy robić.

**Tatiana Drzycimska:** Tomaszu, ty masz inny rodzaj interakcji z psami, inne doświadczenia. Mówiłeś, że gdy próbowaliście Santos się buntować, nie pozwalał ci grać tak ekspresyjnie, jak chciałeś.

**Tomasz Orpiński:** Odpowiem najprościej jak mogę. Zapytałaś się, czy się boimy. Nie boję się, ale pamiętam o tym, że natura zawsze bierze górę. To nie jest kwestia strachu, to jest kwestia uświadomienia sobie czegoś, czego mnie Agnieszka nauczyła. Nie to, że się bałem, może raczej buntowałem się z racji... mojego charakteru, ale Aga powiedziała mi, żebym potraktował psy jak scenicznych kolegów. I to podziało. Wtedy się nie boisz. Mamy przykład ze sceny i z prób, ale to kwestia kuchni, o której nie należy mówić. Praca nad spektaklem miał kilka etapów, mój ulubiony nazwę jednym słowem – podglądanie. Przychodziliśmy na próby, Aga szepnęła coś na ucho bardzo pięknie, albo i nie szepnęła i nagle zaczynał się dziać spektakl. Za to ją kocham, bo ona podglądała, nie przeszkadzała. Tego mnie nauczyła. Nie umiałem tego. Czasami mówiła: „super, ale improwizujecie”. A to jest nieprawda, myśmy nie improwizowali, myśmy tylko słuchali. Tak samo jak Aga nas słuchała. Mówię lapidarnie, ale tego się nie da opowiedzieć, to jest interakcja. Na etapie podglądania czasami było tak, że próbowaliśmy sceny, wiedząc, że później pojawią się w nich psy.

Drugi etap to współtworzenie. Agnieszka powiedziała: „Nie odcinajcie się od korzeni”. Dzięki temu potrafiłem zaakceptować psy na scenie jako partnerów, potrafiłem się ich nauczyć.

**Agnieszka Olsten:** Bo ja zaakceptowałam ciebie.

**Tomasz Orpiński:** Bo się wzajemnie zaakceptowaliśmy.

**Tatiana Drzycimska:** Postaci w tym spektaklu jest więcej, niż aktorów. Tomasz Orpiński gra trzy. Marta Malikowska także trzy...

**Marta Malikowska:** Gram cztery. Czemu zawsze pomijasz tę wróżkę, boginię, spikerkę? Rozumiem, że nikt nie może mnie poznać i to jest super. Olga mi powiedziała: „To bogini Wenus. A to byłaś ty w ogóle?” To nie ma znaczenia, ile postaci gram i czy wróżkę nazwiemy Popielistą, czy Brudną, czy Czystą. Grałam siebie w różnych stanach, momentach emocji. Mam tutaj cztery postawy albo sto pięćdziesiąt postaw. To jest fajne doświadczenie. Będę się starała mówić prawdziwie i szczerze, bo taka jest moja rola na scenie. Taka jest rola aktora w ogóle. Nie postaciowanie, tylko bycie w zgodzie ze sobą, z wszystkimi tworzącymi i z publicznością. Byciem, staraniem się być szczerym.

**Tatiana Drzycimska:** Ładna końcówka spotkania, o ile nie ma pytań z sali.

**(głos z widowni):** Pytanie do opiekuna psów. Co one robią na co dzień?

**Krzysztof Tatar:** Jeden jest mój, Santos, z nim najwięcej pracuję. Jest bardzo komunikatywnym psem, lubi pracę. Ta rasa jest stworzona do tego, żeby pracować z człowiekiem. Tak samo golden, Kolo pomaga mi w przedszkolach lub w teatrze. A Wena to jest taki... pies-kot. Rodejzany są rasą, można powiedzieć, prymitywną. Ona chodzi swoimi drogami. To suka, która kopuluje psa, jak można było zobaczyć. Wskakuje na Kola i go ujeżdża, dominuje go. Bardzo mocna osobowość, arystokratyczna. Siądzie w garderobie, patrzy na wszystkich, obserwuje...

Te psy muszą na co dzień pracować. Jeżeli my nie pracujemy, sfiksujemy. Tak samo zwierzę, te psy są fantastyczne, bo z nimi na co dzień pracuję. O większości psów, zwłaszcza tych w schronisku, nie można tego powiedzieć, choć są często lepszymi psami niż te z rodowodem, trafiają po prostu na niewłaściwych ludzi. Tak samo jak z dziećmi, niestety. Nie ma głupich dzieci, tylko są głupi rodzice. Nie ma głupich psów, są tylko głupi właściciele. Więc bardzo ważne jest, żeby mieć choć minimalną wiedzę kynologiczną. Powinno być jak z prawem jazdy. Jeśli chcesz jeździć autem, to co musisz zrobić? Zdać prawo jazdy, nauczyć się przepisów. Tak samo powinno być ze zwierzęciem. Chcesz psa, dowiedz się najpierw o danej rasie, a dopiero później zakup, lub najlepiej, jak mówi nasza fundacja, nie kupuj, tylko adoptuj. W schroniskach jest dużo mądrych, inteligentnych psów, tylko trzeba umieć do nich dotrzeć, zmienić ich psychikę, zachowanie. To są fantastyczne psy, jak Kolo czy Santos. Zapraszam 8 września do Parku Południowego na Dog Fun Fest, pokazuję tam, co moje psy potrafią, co potrafią psy schroniskowe – kynologia na żywo. Dwóch aktorów z Teatru Współczesnego ma patronat nad tą imprezą. To, co tutaj zobaczyliście jest naturalne, tu nie ma nic zbytnio wypracowanego – nie licząc pracy z Santosem, żeby nie pogryzł Tomka. Najważniejsze to dotknąć psa. W teatrze jest scena i nie można przekroczyć jej granicy. A tam będzie można podejść, pogłaskać, dotknąć, porozmawiać o kynologii.

**Marta Malikowska:** Dlaczego tu nie można? Można. Widzowie w pierwszym rzędzie są uprzywilejowani. Nie mogę się doczekać, kiedy ktoś żywo zareaguje, ktoś podejdzie, ktoś przytuli. Może mnie przy okazji przytuli?

**Tatiana Drzycimska:** Jak Państwo zdążyli się zorientować po przebiegu rozmowy, coś istotnego wydarzyło się podczas tej pracy, także w planie pozaartystycznym. Rozstańmy się z taką właśnie świadomością. Dziękuję za spotkanie – i ludziom, i zwierzętom.

*spisała Elżbieta Kozak*